Pomiędzy dziennikarstwem a poezją

Z poetką, pisarką i dziennikarką, Barbarą Gruszką-Zych – rozmawia Joanna Sokołowska- Gwizdka

Barbara Gruszka-Zych, fot. arch. BG-Z

W grudniu 2020 r. wyszedł Twój najnowszy tomik „Mój cukiereczek”. Powstał z wierszy pisanych podczas pandemii. Czy tak?

W początkach pandemii pisanie wierszy stało się dla mnie codziennym rytuałem. Ze względu na obostrzenia pracuję zdalnie, mniej jest wyjazdów w teren. Prawie codziennie rano, jak nigdy dotąd od kilkudziesięciu lat, mogłam zostać w domu.

Robiłam sobie kawę z kardamonem, świeżo mielonym, jak mi kiedyś w Wiedniu radziła Ewa Lipska, i siadałam, czekając aż przyjdzie wiersz. Zapisuję teksty w telefonie, a więc domownicy pewnie myśleli, że z kimś koresponduję bądź serfuję w necie. Czasem nie musiałam wcale czekać i wiersze były natychmiastowym zapisem tego z czym się budziłam. Nieraz chciałam nimi coś krótko i treściwie opowiedzieć komuś konkretnemu, dać znać czym teraz żyję. Innym razem zapisywałam jakiś fragment i wracałam do niego po kilku dniach odkrywając, jak trafionym był punktem wyjścia. Jeszcze innym razem wiersz powstawał podczas spaceru polami za domem. Łatwo wyjąć komórkę i zapisać kilka słów jak jakiś esemes do siebie samej.

To samo zdarzało mi się podczas wakacyjnych wyjazdów w Bieszczady i do Półkot nad jezioro Berżnik koło Sejn. A także w chwilach trudnych kiedy ciężko zachorowali moja ciocia Gabi i wujek Jan, którym wtedy towarzyszyłam. Czasem przy ich łóżku szybko, bez większego namysłu, notowałam swoje emocje, niepokój i bezradność, które nie znajdowały innego ujścia. Każde miejsce jest dobre do pisania i trzeba z niego korzystać, bo inaczej szansa zostanie stracona. Teraz rozmawiam z Tobą na odległość, ale zdradzę, że jestem w wyjątkowym miejscu – klasztorze sióstr klarysek w Kętach. Za ścianą tego pokoju od 111 lat trwa wieczysta, nieprzerwana adoracja Najświętszego Sakramentu. W tym samym miejscu, w monstrancji ustawionej w gotyckim ołtarzu w niedużej kaplicy, w której czuję, że jest aż gęsto od obecności Niewidzialnego. Pewnie te lata modlitw dziękczynnych, bo siostry podkreślają, że to adoracja dziękczynna, sprawiły, że przywoływany i wielbiony Bóg daje odczuć przebywającym, że prawie namacalnie jest. Dobrze by było skorzystać z tego *genius loci* i coś tutaj napisać. Pamiętam jak Czesław Miłosz pokazał mi swoje słynne kajety, które miał zawsze gdzieś blisko i zapisywał w nich to, co do niego przychodziło nawet w środku nocy, świadomy, że natchnienie nie wróci.

Czy pisanie było dla Ciebie terapią w tym trudnym okresie?

Jeśli tak na to patrzeć, każde pisanie jest pewnie terapią, bo oczyszcza z emocji i porządkuje je. Słowa, które znajdowałam, były dla mnie jakąś kotwicą, umocowaniem w czymś pewnym, czym niewątpliwie jest dla mnie literatura. To z niej, jak z wiary, czerpię siłę do życia, bo w dobrej literaturze można znaleźć podpowiedzi jak znaleźć jego sens. Mam nadzieję, że w moich wierszach też ktoś znajdzie coś dla siebie, jakąś nadzieję, bo o nią przecież chodzi.

Jesteś autorką ponad 20 tomików wierszy, które opowiadają nie tylko o Tobie, ale i o czasie, w którym przyszło nam żyć. Jako niezwykle wrażliwa poetka, wyłapujesz z rzeczywistości skrawki uczuć i przeżyć, aby z niuansów zbudować pomost pomiędzy „ja" lirycznym a otaczającym światem. Jak pisze wiersze dziennikarka?

Dziennikarz jest nieustannie nastawiony na innych, słuchający z uwagą i oddaniem. Pisanie wierszy, jak mówił Czesław Miłosz, to egotystyczne zapatrzenie w siebie, a dziennikarstwo jest zwróceniem się w stronę drugiego. Ale nie jest tak do końca, bo kiedy przyglądam się uważnie tropom moich dziennikarskich pytań i dociekań, widzę, że wynikają one z mojej egoistycznej pobudki jaką jest chęć znalezienia odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Dziennikarstwo i pisanie wierszy można porównać do zapewniającego niezbędną równowagę stania na dwóch nogach. Ta jedna, dotykająca mocno ziemi, umożliwia mi kontakt z rzeczywistością i owocuje reportażami i wywiadami. Druga, zatrzymana gdzieś w powietrzu, próbująca unieść mnie do góry, obrazuje stan w jakim czasem się znajduję podczas pisania wierszy próbując przekroczyć granicę między tym, co rzeczywiste, a tym, co nierealne.

Czym jest dla Ciebie poezja?

O to pytałam tysiąc razy moich wybitnych rozmówców – poetów. Agnieszka Osiecka powiedziała, że moment powstania wiersza to strzał pistoletem w tył głowy. Ksiądz Janusz Stanisław Pasierb podobnie twierdził, że zapisanie wiersza jest możliwe kiedy poeta zgromadzi w sobie emocje, tak jak proch w lufie pistoletu, a sam zapis to chwila jego zagęszczenia, a potem wybuchu – po niemiecku – dichtung. „Mój poeta" bo tak nazywałam Czesława Miłosza, mówił o dajmonionie, który szepce do ucha to, co w tej chwili jest najważniejsze. Bardzo podobało mi się to, co powiedział o pisaniu rosyjski poeta Jewgienij Riejn. Że to moment, kiedy kości zostały rzucone. Dla mnie pisanie wierszy jest okazją do zdziwienia tym, co mnie jeszcze zachwyca, a na szczęście – wciąż to się dzieje. Do zmierzenia się z przeczuciem co mnie tworzy poza ciałem, włosami i przeczuwaną, nigdy nie dającą się uchwycić duszą. Pisanie wierszy, to próba uchwycenia co z tego świata zewnętrznego zostaje w nas, a jednocześnie usilne poszukiwanie pociechy. Jak powiedziała mi kiedyś poetka Ewa Lipska: „Wierszyk jest poduszeczką, do której można się przytulić po okropnościach świata". Pisanie przydaje się do zatrzymania,we wcale nie takich kruchych słowach,

kruchych ludzi i wspomnień o nich, które czytelnicy, biorą potem za swoje. I takie spotkania są największym szczęściem piszącego.

Z doświadczenia wiem, że każdy rozmówca, z którym przeprowadzam wywiad, coś mi zostawiał, jakąś ważną życiową myśl, kierunek, w którym należy podążać, na coś mnie uwrażliwiał. Ty napisałaś biografie Czesława Miłosza, Wojciecha Kilara, czy też z wywiad rzekę z Krzysztofem i Elżbieta Zanussimi. Książki te powstały z przyjaźni, z wieloletnich kontaktów, byłaś ze swoimi bohaterami blisko. Czego się od nich nauczyłaś?

Zmarły kilka dni temu wybitny 92-letni lekarz prof. Franciszek Kokot, będący legendą polskiej medycyny, uczył, że trzeba szukać mistrzów. Bardzo mi się to spodobało, bo jestem tego samego zdania, wręcz całe życie poszukiwałam ludzi, którzy wiedzą więcej. Moje wywiady, książki wzięły się z zachwytu naukami moich nauczycieli życia. Właściwie każdy bohater mojej rozmowy jest kimś takim. Wspomniani przez Ciebie artyści wiele mi dali. Do pana Wojciecha Kilara chodziłam się nawracać i odzyskiwać spokój wewnętrzny, bo, pewnie ze względu na wielką wiarę, emanował nim.

Czesław Miłosz nauczył mnie, że bez względu na warunki i niedogodności życiowe, brak uznania dla twórczości i związane z tym poczucie osamotnienia, trzeba robić to, co jest naszym imperatywem. Jak on, kiedy przez 30 lat w Berkeley pisał do szuflady czy raczej dziupli starego dębu, mając niewielkie grono czytelników. Takie podejście do własnego dzieła ma sens, bo, jak mówił, dzięki konsekwentnej i nie rozpraszanej aplauzem pracy, nasze pisanie nabierze głębi, będzie takie, jakim w tzw. sprzyjających okolicznościach nie mogło by się stać. – *Czy gdybym powiedział, żeby pani przestała pisać, posłuchałaby mnie pani?* – zapytał kiedyś. Opowiedziałam zdecydowanie, że nie. Ucieszył się: – *Tak powinno być, tylko takie podejście ma sens.*

Elżbieta Zanussi nauczyła mnie bezkompromisowości w mówieniu o wierze i prawdzie, jaką jest w jej życiu Jezus Chrystus. Od jej męża Krzysztofa otrzymałam potwierdzenie jak ważna w przyjaźni jest wierność. Właściwie mogłabym jeszcze wiele tych nauk przypomnieć, bo wiedza jaką otrzymałam podczas rozmów jest ogromna. Co jednak nie znaczy, że z niej stale i umiejętnie korzystam…

Od 30 lat pracujesz w tygodniku „Gość Niedzielny”, tam piszesz o ludziach,

którzy żyją w zgodzie ze sobą i swoim sumieniem, poświęcają się dla bliskich, czy dla jakiejś idei. Tak pięknie piszesz o tych często prostych ludziach, a tak wielkich i heroicznych w swoich codziennych życiowych postawach. Którą spośród ludzkich historii szczególnie zapamiętałaś?

Za każdym razem jestem pod wielkim wrażeniem moich bohaterów. Gdyby się zastanowić, to bardzo wielu ludzi nie wywołanych do opowiadania, prowadzi takie piękne życie jak oni. Kilka dni temu byłam w Zakopanem u pana Kazimierza Gąsiennicy-Byrcyna, przez lata zawodowego, a dzisiaj honorowego ratownika tatrzańskiego, który zniósł z gór ponad tysiąc ludzi. Uratował im życie, a nie czuje się bohaterem, tylko przypomina, że ratownikiem zostaje się z wyboru, z pełną świadomością, że będzie się narażać życie. Z tych wielu dziennikarskich spotkań wracam do odwiedzin w domu pani Teresy Wojnar, która przez 24 godziny na dobę zajmuje się z oddaniem swoim niepełnosprawnym synkiem Jasiem. Kiedy pierwszy raz weszliśmy do pokoju chorego Jasia z fotoreporterem Heńkiem, mieliśmy wrażenie, że powinniśmy tam klęknąć jak przed Najświętszym Sakramentem. Miłość jego mamy sprowadza Pana Boga na ziemię.

Jeździsz też za granicę, przeprowadzasz wywiady z wieloma ciekawymi ludźmi. Duże wrażenie zrobił na mnie Twój artykuł o szwedzkim nobliście z dziedziny literatury Tomasie Tranströmerze i rozmowa z jego żoną Moniką. Paraliż przeszkodził mu w pisaniu, ale nie zabrał nadziei i szczęścia. Na takich postawach powinniśmy się wzorować i wierzyć, że każda sytuacja jest po coś, czegoś nas uczy o nas samych. Czy też tak uważasz?

Oczywiście. Wizyta u państwa Tranströmerów, po śmierci poety, była dla mnie doświadczeniem ich ogromnej miłości. Przytoczę pierwszą część wiersza, który powstał na marginesie spotkania, a, mam nadzieję, wyraża kwintesencję tego co czułam:

1. teraz wiem że w Sztokholmie byłam

w jeszcze jednym kościele na piętrze

trzecim do trzech razy sztuka

żeby poznać prawdę co czym jest

za którymi drzwiami otwierają się następne

prowadzące do pokoju poety

w którym siedział nie mogąc się poruszać

razem ze swoją żoną Monicą wtedy była ich jednym

chodzącym podającym kochającym ciałem

dzisiaj podaje mi prawdę o tamtych dniach

drżącymi ustami nadal ma piękną twarz

którą musiał podziwiać nawet w nocy

bo noce odkrywają każdy ukryty blask

którego w słońcu nie widać nadal go kocha

po przejściu z nim milion razy tego pokoju

i teraz kiedy go brakło chodzi w jego stronę

po literach jego wierszy słodkim morzu

łaskoczącym brzeg ich domu

jak modlitwy progi kościołów

Jaki był dla Ciebie miniony rok, kiedy przyszło nam żyć w zamknięciu? Czy czegoś nowego się o sobie dowiedziałaś?

Że człowiek wiele przetrzyma… Po raz kolejny cieszyłam się jak to dobrze, że umiem pisać i czytać, bo dla tych, którzy to praktykują, zmiany w świecie zewnętrznym nie przynoszą drastycznych zmian we wnętrzu. Takie metamorfozy gwarantuje im raczej dobra lektura albo nagle przychodzący tekst. Dowiedziałam się też jak przepadam za

moimi przyjaciółmi, znajomymi, jak bardzo kocham się z nimi spotykać…

O czym marzysz, co chciałabyś zrealizować w tym roku?

Marzę, żeby wybrać się w podróż z moimi przyjaciółmi. Polecieć z nimi na Marsa, no, może na księżyc… A tak na serio – po prostu pójść do knajpki na rynku w mojej Czeladzi, albo w Katowicach i gadać, a może – tańczyć – całą noc.

Zobacz też:

„Mój cukiereczek” – nowy tomik wierszy Barbary Gruszki-Zych

„Mój cukiereczek”. Kilka słów o najnowszym tomiku Barbary Gruszki-Zych.